Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Kupon premjowy z 10.X.33

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków poniedziałek 9 października 1933 — Nr. 280

Nowy szantaż niemiecki

Niemcom „nie odpwiadają" propozycje rozbrojeniowe

W świecie politycznym znowu wielkie poruszenie. Propozycja Anglji, Francji, Ameryki i Włoch w sprawach rozbrojeniowych została przez Niemcy odrzucona. Należy przytem przypomnieć, że w wielu kołach politycznych uważano te propozycje za niesłychanie daleko idące ustępstwa, a nawet nie bez słuszności za koniec Traktatu Wersalskiego. Propozycje te bowiem przewidywały między innemi daleko idącą redukję sił zbrojnych wszystkich państw, a m. in. zmniejszenie kontygentu wojska dla wszystkich wymienionych państw, Polski i Małej Ententy do 200 tysięcy. Wzamian zato Niemcy miały przekształcić swoją Reichswehrę, która jest armją zawodową i służba w niej trwa 12 lat, na armję o służbie powszechnej, która miała trwać do 6 miesięcy, oraz rozwiązanie wszystkich organizacyj o charakterze wojskowym a więc szturmowe oddziały hitlerowskie, Stahlhelm i t. p.

W poniedziałek miały się rozpocząć w tej sprawie dalsze rozmowy w Genewie, wczoraj więc przedstawiciele rzadu niemieckiego w Londynie i Rzymie zawiadomili odnośnych ministrów spraw zagranicznych, że niemiecki min. Neurath nie przybędzie na umówione spotkanie do Genewy, gdyż rząd niemiecki nie przyjmuje propozycyj rozbrojeniowych.

Fakt, że rząd niemiecki złożył to oświadczenie jedynie w Londynie i Rzymie, lekceważąc Paryż, tłumaczy się specjalną taktyką rządu Rzeszy. Niemcy kombinują o rozbiciu osiągniętego porozumienia między mocarstwami, a w szczególności między Francją a Anglją i pragną przy pomocy Wielkiej Brytanji coś dla siebie wytargować.

Stanowisko Niemiec poważnie grozi Konferencji Rozbrojeniowej i wywołało powszechne poruszenie w pierwszym rzędzie we Francji. Niemcy szantażują w dalszym ciągu Europę, twierdzą poważni publicyści francuscy i angielscy. Fachowcy podają przy tej okazji stan liczebny siły nieoficjalnej zbrojnej niemieckiej, którą oceniają na pół miljona osób. Są to tylko formacje całkowicie przygotowane i wyćwiczone wojskowo. W świetle tych cyfr conajmniej dziwne wydają się ustępstwa wielkich mocarstw w stosunku do zagadnień rozbrojeniowych.

Powrót z uroczystości krakowskich

Wczoraj o godzinie 8.55 pociągiem specjalnym powrócił do Warszawy z uroczystości krakowskich Pan Prezydent Rzeczypospolitej oraz Marszałek Piłsudski z rodziną.

Tym samym pociągiem przybyli również p. prezes rady ministrów Janusz Jędrzejewicz, marszałek sejmu Świtalski, marszałek senatu Raczkiewicz, prezes N.I.K. dr. J. Krzemieński, prezes B.B.W.R. Walery Sławek, członkowie korpusu dyplomatycznego, podsekretarze stanu i generalicja.

Na dworcu witali dostojników państwowych przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z panem ministrem spraw wenętrznych Pierackim na czele.

Sprawy sądowe o „strajk dowozu"

Prokuratura łódzkiego Sądu Okręgowego odmówiła prosbie obrońcy adw. Wilanowskiego w sprawie zmiany środka zapobiegawczego wobec b. ministra rolnictwa, działacza ludowego Błażeja Stolarskiego. Stolarski postawiony został w stan oskarżenia z art. KK. przewidującego karę za przygotowania do rozruchów do 10-ciu lat więzienia. Stolarskiemu wytoczony będzie proces wraz z innemi członkami zarządu Związku rolników w Brzezinach.

Poza sprawą Stolarskiego podjęto śledztwo sądowe o udział w „strajku dowozu" przeciwko aresztowanym ludowcom w Stopnicy, Łęczycy i w gminach woj. warszawskiego. Ośmiu aresztowanych członków Związku Zawodowego Rolników zwolniono w ub. tygodniu pod dozór policji.

Z więzienia pójdzie do szpitala warjatów

Zakończony wczoraj został proces Stefana Nadera z Marymontu oskarżonego o usiłowanie zabójstwa Marjana Szczuckiego i strzelanie do policjantów, przy czterokrotnem daremnem ściganiu oskarżonego. Przesłuchani lekarze psychjatrzy uznali Nadera za ciężkiego psychopatę, niebezpiecznego dla otoczenia. Sąd skazał go więc na 4 lata więzienia i po odbyciu kary, polecił osadzić w zamkniętym zakładzie dla umysłowo chorych, aż do zupełnego wyleczenia.

Nie wolno mówić o pożarze Reichstagu

Berliński sąd nadzwyczajny skazał robotnika Meiera na 10 miesięcy więzienia za rozszerzanie różnych pogłosek o pożarze Reichstagu. Prokurator w przemówieniu swem oświadczył, że po wyroku trybunału Rzeszy w procesie lipskim, powtarzanie tego rodzaju pogłosek karane będzie więzieniem do 5-ciu lat.

Walka Dymitrowa z sędziami lipskimi

o prawo do obrony przed zarzutami oskarżenia

LIPSK. (P.A.T.). Jedenasty dzień procesu obfitował znowu w szereg dramatycznych momentów. Zainteresowanie procesem, który wchodzi w fazę decydującą, jest coraz większe.

Na początku rozprawy nadprokurator Werner porusza sprawę memorjału międzynarodowej komisji prawniczej, dotyczącego poturbowania Dymitrowa przez policję. Sąd uznaje memorjał za oszczerstwo i przechodzi nad sprawą do porządku dziennego.

Zeznania świadków: asystenta kryminalnego Kuehnasta i Hagena ograniczają się do przedstawienia szczegółów aresztowania Dymitrowa i skonfiskowanych w jego mieszkaniu materjałów. Znaleziono tam m. in. pisma i odezwy egzekutywy międzynarodówki komunistycznej. Dymitrow w ostrej formie zwraca się on pod adresem sądu, że nie może sobie wytłumaczyć, w jaki sposób znalazła się w aktach śledztwa broszurka w sprawie podpalenia Reichstagu przez hitlerowców. Nigdy jej nie posiadał i treści jej nie zna. Dymitrow podniesionym głosem oświadcza, że protokół z czasów śledztwa, przeczytany przez sędziego, nie jest autentyczny. On — Dymitrow — na tę okoliczność nie był przesłuchiwany. W coraz większem uniesieniu, gwałtownie gestykulując, zarzuca Dymitrow komisarzowi policji, spisującemu protokół, bezczelne kłamstwo.

Dalszy ciąg rozprawy zajmuje szczegółowe badanie znaczenia notatek Dymitrowa, ilustrujących jego stosunki polityczne w tym czasie.

Na tle udzielanych przez Dymitrowa wyjaśnień między nim a sędzią dochodzi często do burzliwych scen. Dymitrow na każde pytanie znajduje zawsze wyczerpującą odpowiedź, raz po raz protestując przeciwko odbieraniu mu możliwości obrony.

Do gwałtownych reakcyj ze strony Dymitrowa dochodzi w chwili, gdy sędzia żąda wyjaśnienia, czem należy tłumaczyć posiadanie w jego mieszkaniu przewodnika po Berlinie oraz ołówkowe znaki w kształcie krzyża. Postawione w miejscach opisu Reichstagu, pałacu berlińskiego i innych gmachów publicznych. Dymitrow ku konsternacji obecnych twierdzi, że znaki porobiła policja w czasie śledztwa.

„Nie mogę dziś powiedzieć — mówi Dymitrow — czy przewodnik ten jest identyczny z nabytym przeze mnie w roku 1932" i równocześnie dodaje głośno: „Za taką policję nie przyjmuję osobiście żadnej gwarancji". (na sali duża wesołość).

Dymitrow wyjaśniając w dalszym ciągu różne rzeczowe okoliczności odnoszące się do skonfiskowanych notatek, stwierdza, że jedynie dla osobistej informacji i własnego użytku zanotował sobie różne numery telefonów w sposób dla innych niezrozumiały, poczem ku wściekłości sędziów i obrony dodaje, że policja nie mogąc dojść do wyświetlenia tajemniczych numerów telefonów dała tem samem jaskrawe świadectwo swej absolutnej niezdolności i niezaradności.

Oświadczenie to wywołuje piorunujące wrażenie. Cała sala jest w silnem napięciu. Sąd przerywa rozprawę i udaje się na naradę, poczem wskazując na liczne wypadki obrazy urzędników niemieckich przez Dymitrowa ogłasza uchwałę wykluczającą Dymitrowa z rozprawy.

Dymitrow oburzony do głębi krzyczy: To niesłychane! W chwili gdy policja zabiera się do wyprowadzenia go z sali rzuca jeszcze kilka uwag: „Ładne stosunki!". „Na innem miejscu wykaże się wasza sprawiedliwość!" „Moje skazanie postanowiono już na innem miejscu!".

Po krótkich zeznaniach Popowa rozprawę odroczono.

LIPSK. (P.A.T.). Prasa niemiecka donosi, że zakończenie pierwszej części procesu nastąpi definitywnie w sobotę 7 b. m. dalszy ciąg rozprawy odbędzie się w Berlinie dn. 10 b. m. Przerwa poniedziałkowa będzie wyzyskana do przewiezienia akt sądowych do Berlina.

Gazy trujące stłumiły krwawy bunt

w więzieniu argentyńskiem

BUENOS AIRES. (PAT). — Wczoraj wieczorem w tutejszem więzieniu wybuchł bunt. Więźniowie zaatakowali strażników, którzy zmuszeni do użycia broni, zabili trzech więźniów. 7-miu strażników odniosło rany.

Spokój został przywrócony dopiero po wezwaniu oddziału wojska i użyciu gazów łzawiących.

Ofiary trzęsienia ziemi

Oficjalne dane, dotyczące ofiar trzęsienia ziemi w Abruzzach (Włochy) stwierdzają, iż ogólna ilość zabitych wynosi 12 osób, a rannych 43 osoby. Dane te nie uwzględniają lżej rannych, których liczba wynosi około setki.

Pierwsza operacja odmładzająca

w Warszawie

W warszawskiem Towarzystwie Lekarskiem złożył docent uniwersytetu warszawskiego, dr. Jan Zaorski, sprawozdanie z dokonanej przez siebie pierwszej w Polsce operacji odmładzającej systemem Woronowa. Operacja od była się w szpitalu SS. Elżbietanek na Mokotowie. Operacji poddał się 56-letni arystokrata polski, który wskutek choroby stracił normalne siły żywotne.

Operacja odbyła się w asyście 5 lekarzy. Do przeprowadzenia zabiegu użyto 6-letniego pawiana, którego sprowadzono z zagranicy i poddano w Warszawie dokładnemu badaniu co do stanu zdrowia. Przed operacją małpa została uśpiona, pacjenta poddano tylko zabiegowi znieczulającemu. Operacja trwała około 20 minut. Po przeszczepieniu gruczołów małpy, pacjent czuł przez kilka dni nikłe bóle w kościach. Bóle te wkrótce ustąpiły, tak, iż po 10 dniach pacjent mógł opuścić szpital.

Obecnie pacjent czuje się w pełni sił żywotnych, a obserwacja lekarska, jakiej jest poddany, stwierdzą zadawalniające rezultaty przeprowadzonej operacji.

Nowoscią w dokonanej w Warszawie operacji jest okolicznosć, iż zabieg ten przedsięwzięto na osobie stosunkowo młodej, podczas gdy Woronow stosuje swą metodę tylko wobec ludzi starych. W ten sposób została rozszerzona możność odmładzania ludzi, którzy przedwcześnie, wskutek choroby, tracą siły żywotne.

Sprawozdanie dr. Zaorskiego wywołało w kołach lekarskich Warszawy zrozumiałe zainteresowanie.

„Proces łucki" zakończony wyrokiem

W Tarnopolu zakończyła się wczoraj wielka rozprawa sądowa, zwana „procesem łuckim" przeciw komunistom, oskarżonym o przynależność do KPZU, działalność antypaństwową, organizowanie jaczejek i prowadzenie propagandy na terenie woj. wołyńskiego.

W wyniku rozprawy na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trzej główni oskarżeni Grzegorz Pryjma, Stanisław Wesołowski i Józef Zamkowy skazani zostali na karę po 10 lat więzienia każdy. Dalsi oskarżeni — na kary więzienia od 8 miesięcy do 9 lat.

Wszyscy zasadzeni skazani zostali również na utratę praw obywatelskich i honorowych na okres od 5-ciu do 10 lat.

Obrona zapowiedziała wniesienie kasacji.

Sąd skazał Brzozowskiego

na 3 lata więzienia i 30.000 zł. grzywny

Surowy wyrok ogłosił sąd w procesie Brzozowskich, oskarżonych o działanie na szkodę wierzycieli i o puszcznie w obieg podrobionych weksli.

Sąd okręgowy skazał Franciszka Brzozowskiego (ojca) łącznie na 3 lata więzienia i 30 tys. zł. grzywny, Janinę Brzozowską za fałszowanie weksli na 1 rok więzienia (kara darowana z amnestji i zawieszona) oraz wspólników w ukrywaniu majątku przed wierzycielami: Piotra Paciorka, Władysława Sadomskiego i Modesta Kowalewskiego na półtora roku więzienia, zaś Franciszka Jankowskiego, który się przyznał do winy na 1 rok, z amnestją i zawieszeniem.

Wyrok wywarł silne wrażenie. W ustnych motywach przewodniczący podniósł oszustwa, dokonywane przez Brzozowskich z bezwartościowemi i fałszowanemi wekslami, za które nabywano niepotrzebnie przedmioty zbytku: brylanty, radja, futra i serwisy. Całem założeniem firmy było żerowanie na łatwowierności i krzywdzie ludzkiej. Gdy firmie zagrażała upadłość, ukryto meble w fikcyjnym składzie, a kamienice poobciążano nieistniejącemi długami. Dotkliwa kara jest wyrazem wielkiej szkody, wyrządzonej klientom na łączną sumę 180 tysięcy złotych.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja mocniejsza dla dewiz na Londyn. Dolar w obrotach pozagiełdowych 5,83, rubel złotych 4,68 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych — mocniejsza.

Potworny oszczerca

W jednem mieszkaniu, na ul. Szopena 15 mieszkała urzędniczka pocztowa, p. Janina Z. i inż. Henryk Jotkiewicz, pracujący w urzędzie patentowym. Na tle pożycia subloktorskiego, inżynier zapałał gniewem do urzędniczki i najpierw anonimowo, a potem całkiem jawnie, zaczął on jej składać doniesienia na poczcie, że „przyjmuje w swem mieszkaniu mężczyzn późną nocą, że urządza najdziksze orgje, że wyzbyła się przedwojennych przesądów panieńskich“ i ostrzegał zwierzchników jej, że czuć od niej sublimat i chloroform, co jest dostatecznie przejrzystą aluzją, mającą oznaczać, że niewiasta jest chora na pewną brzydką chorobę. Nie poprzestając na takich telefonicznych informacjach do naczelnika biura personalnego, inż. J. przyszedł jeszcze osobiście do prezesa dyrekcji i zarzuty te poparł. Zanosiło się na wydalenie urzędniczki, za przynoszenie ujmy urzędowi, lecz ofiara oszczerstw zapobiegła temu, składając liczne świadectwa lekarskie, zadające kłam twierdzeniom inżyniera i sprawa jego znalazła się w sądzie. Ze względu na drastyczne szczegóły, sprawę rozpatrywano przy drzwiach zamkniętych.

Sąd uznał niegodziwość postępowania inżyniera Jotkiewicza skazał go na 1 rok aresztu i 500 złotych grzywny zawiadamiając o tem biuro, w którem skazany pracuje.

Brak zaufania

i jego skutki

(S. F.) Na ławce w Ogrodzie Saskim siedziała p. Stefanja Myszek i trzymała na kolanach 3-letniego synka swych chlebodawców.

A p. Antoni Okoń siedział na następnej ławce i chciwie wchłaniał świeże powietrze, żeby choć trochę otrzeźwieć po suto zakrapianym wódką obiedzie. Wreszcie, gdy mu się samotność znudziła, przysiadł się do p. Stefanji i, popatrzywszy na siedzącego na jej kolanach chłopca, odezwał się:

— Swoją drogą, dzieciak stworzenie nierozumne. Zamiast wziąć niańkę na kolana, to sam jej na kolana włazi... Nic, nic, frajerze! — poklepał protekcjonalnie chłopca. — Podrośniesz, to zmądrzejesz..

Znajomość pomiędzy p. Stefanją i p. Antonim została zawarta. A po 15 minutach rozmowy, pan Okoń oświadczył wręcz:

— Spodobałaś mi się panna. Jak pragnę wolności, że panne cham.

— Hi, hi, hi! — zaśmiała się p. Stefanja. — Tak odrazu?

— Sztuknęłaś mnie panna w serce i gotowe. Miłość to nie tu nel kolejowy, żeby na nią 10 lat czekać. Wystarczy pięć minut byleby dobre... Niech skonam, jeżeli nieprawda, że panne kocham.

— Wam mężczyznom nic wierzyć nie można.

— Panna mnie nie wierzy? Zna kiem tego wychodzi, że moja morda to wiatrak i miele co ślina przyniesie?

— Że wiatrak nie mówiłam, ale pan zaliwa, to fakt.

— Jak sie mam ... żebyś mnie panna uwierzyła?

— Żebyś pan, nie wiem, jak sie przysięgał, nie uwierzę.

P. Antoni wolno włożył ręce w kieszenie i wyprostował się dumnie.

— To taaak? To mnie sie już nawet pod przysięgą nie wierzy? I kto? Taki wyciruch? Taka w brzuch kopnięta sierota, którą z litości do serca chciałem przygarnąć? Co ja powiem, to kłamstwo? Choćbym przysięgał? Ja ci siroto bez ojca, matki, pokażę, kto tu kłamie! Won stąd, bo jak w ten głupi cyferblat zawinę, to cie bez paszportu najbliższa rodzina nie rozpozna.

I p. Antoni prawdopodobnie urzeczywistniłby swoje groźby, ... by mu w tem nie przeszkodził przechodnie.

Jeszcze w komisarjacie, gdzie siedział, aż do wytrzeźwienia urągał p. Stefanji, która go brakiem zaufania znieważyła.

I w jakiś czas potem jeszcze raz serce jego wezbrało goryczą, gdy za zakłócenie spokoju publicznego musiał zapłacić 20 zł. grzywny.

O czem należy pamiętać podczas grypy

Przy grypie, podobnie jak przy wszelkich chorobach gorączkowych należy kłaść specjalny nacisk na odpowiednie odżywianie. Z jednej strony należy kłaść specjalny nacisk na odpowiednie odżywianie. Z jednej strony należy zważać, na to, by podawać choremu tylko lekkostrawny pokarm, zapewniający normalne funkcjonowanie narządów trawiennych, z drugiej jednak strony należy zapobiegać zanikowi sił. Nawet ci z pośród nas, którzy mają duży zapas sił wiedzą o tem doskonale, jak bardzo osłabia ich kilkudniowy brak odpowiedniego pożywienia. Wiadomą jest również rzeczą, że nawet przy lekkiej chorobie gorączkowej organizm nasz nie znosi ciężkiego pokarmu, obciążającego jelita i żołądek. Należy w takim wypadku unikać również potraw, powodujących obstrukcję. Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tem, jaki rodzaj pożywienia najlepiej uchroni nas przed chorobą, gdyż zawsze lepiej jest zapobiegać chorobie, aniżeli ją leczyć. I tutaj dochodzimy do wniosku, że to samo pożywienie, które wskazanem jest dla ludzi chorych na grypę, stanowi dla ludzi zdrowych ochronę przed chorobą. W tym wypadku zwłaszcza bogactwo witamin, zawarte w posilnem, odpowiedniem i lekkostrawnem pożywieniu wpływa dodatnio na wzmożenie odporności organizmu. Takiem naturalnem pożywieniem, którego nie powinno zabraknąć w żadnym domu, zwłaszcza w okresie grasującej grypy, jest doskonała witaminowa odżywka OVOMALTINE, którą zdaniem wybitnych higienistów, można polecić nietylko ludziom chorym, ale także zdrowym. Nie wątpimy, że obecnie, ... się grypa, tych kilka ... naszym czytelnikom dla ... się przed tą niebezpieczną chorobą.

Wesoły Kącik

NOCLEG



Przejazdem musiałem się zatrzymać na noc w małem miasteczku. W jedynym miejscowym hotelu wszystkie pokoje były zajęte. Byłem strasznie zmęczony.

— Muszę tu jakoś przenocować — oświadczyłem gospodarzowi.

Gospodarz wszedł do jednego z numerów i po chwili wrócił.

— Tu jeden gość się zgadza spać z panem w jednem łóżku — oświadczył mi. — Jeśli pan chce, to proszę.

Mój wspólnik do łóżka okazał się bardzo tęgim podróżującym kupcem. Obejrzał mnie badawczo i spytał:

— Czy pan chrapie?

— O, nie! — uspokoiłem go.

— To dobrze. Bo ja chrapię. Żebyśmy razem zaczęli chrapać, toby nie można było spać.

Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Byłem piekielnie śpiący, a tu nocleg zapowiadał się fatalnie. Przedewszystkiem duży brzuch mego towarzysza wskazywał, że dla mnie w łóżku pozostanie niewiele miejsca. Po drugie chrapania nie znoszę...

— I głośno chrapię — powtórzył grubas, ściągając but. — Dla czego? Pan myśli, z bogactwa?... Ze zmartwienia się chrapie! Ja już jestem w drodze dziesiąty dzień i co ja zarobiłem? Prawie nic! Ja mam żonę, dzieci, mieszkanie. Niech pan zrozumie, że ludzie muszą złamać 10 nóg albo 12 rąk, żebym ja mógł zar... komorne. Bo ja handluję aparatami leczniczemi na złamanie ręce i nogi. Ale kto dziś łamie nogi? Nawet marnej ręki też nie! ... jak już złamie, to czy on ma na aparat?

Kupiec, wzdychając ciężko, położył się do łóżka.

— Gdzie ja się przy nim zmieszczę? — myślałem z rozpaczą, patrząc na uginające się pod jego ciężarem łóżko.

— Tak, tak — oświadczył on głośno. — Czasy są kiepskie. Moje interesy też nielepiej idą. W zeszłym miesiącu wszystkiego trzech powiesiłem. Pan myśli, że z tego można wyżyć? Żeby opłacić komorne muszę powiesić czterech. A gdzie utrzymanie, wygiel? I ubrać też się człowiek musi. Nie mówię dużo, ale żeby jako tako się ubrać, muszę powiesić sześciu.

Mój towarzysz otworzył szeroko oczy i usiadł na łóżku.

— Na komorne pan potrzebuje czterech powieszonych?

— Tak — potwierdziłem spokojnie. — Bez podatku lokalowego.

— Czy można wiedzieć, czem pan się zajmuje?

— Jestem katem. Jutro właśnie ... pewnego bandytę.

Mój towarzysz położył głowę na poduszkę, potem znów usiadł, znów się położył, znów usiadł wreszcie spuścił nogi na ziemię i włożył nocne pantofle.

— Przepraszam — powiedział, — muszę wyjść na chwilę.

I wyszedł. Po chwili przysłał służącego po swoje ubranie i rzeczy. Tej nocy spałem doskonale sam jeden w łóżku.

Napoleon Sadek.

Morderca Drożyński odpowiada za fałszerstwo

W sądzie apelacyjnym znalazła się wczoraj sensacyjna sprawa Zacharjasza Drożyńskiego, zabójcy tancerki teatrzyku Ananas ś. p. Igi Korczyńskiej. Za tę zbrodnię Drożyński został skazany prawomocnym wyrokiem sądu apelacyjnego na 6 lat więzienia i od roku odbywa już tę karę w jednym z prowincjonalnych więzień.

Tym razem porachunki ze sprawiedliwością ma Drożyński za sfałszowanie dokumentu swej pracy PKU. Dokument został później użyty dla odroczenia służby wojskowej. Za przestępstwo to Drożyński otrzymał 7 miesięcy więzienia, której tak bardzo wypierał się. Chociaż dawno minął termin wniesienia apelacji i obrona Drożyńskiego przegapiła to, sam więzień wniósł z aresztu podanie o przywrócenie terminu, motywując, że chce się zrehabilitować. Sąd nie odmówił tej okazji i wczoraj wyznaczono rozprawę.

Sprawa o wygrane 300 tysięcy zł. na loterji

Właściciel dwóch domów w Warszawie, Jakób Cemach, miał szczęście, że na jego los nr. 133355 padła w piątej klasie wygrana 300.000 złotych. Gdy wiadomość o tem ukazała się w prasie, administrator jego domu, Joel Panos, zażądał wypłacenia mu połowy wygranej, twierdząc, że brał udział w loterji, bo pożyczył kamienicznikowi pieniędzy na kupno losu.

Kiedy Cemach odmówił, twierdząc, że Panos kłamie, ten wystąpił ze skargą do prokuratora. Dochodzenie jednakże wykazało, że Cemach trzymał loterję od pierwszej klasy, już w trzeciej klasie wygrał 200 zł. na ten sam los i mógł liczyć jeszcze na wygraną 2 miljonów złotych, a zatem z nikim do spółkiby nie przystępował, pragnąc pieniądze mieć wyłącznie dla siebie. Sprawa została zatem przez prokuratora umorzona, jako zawierająca niesłuszne pretensje.

SHAŃBIONA

58) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. **Biała, delikatna ręka zwisa** ku ziemi. Jasne pukle puszystych **włosów jak złoto rozsypane na poduszce.** Dziewczęce **piersi falują w szybkim, nierównym oddechu.** Od długich rzęs **padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.**

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarowała jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Sonia zaś knuła dalej. Postanowiła rozmówić się z Kotwiczem.

Poszła do swej sypialni, przebrała się w strój domowy, cienki, przejrzysty i ściśle opinający jej powabne kształty, poczem wróciła do buduaru i czekała na Kazia, leżąc na otomanie w powodzi wzorzystych poduszek.

Wciąż miała przed oczyma piękną kasjerkę z Bristolu: zbyt wielkie wrażenie wywarła na niej.

Niezmiernie interesowała Sonię tajemniczość całej sprawy. Zapytywała samą siebie nieustannie, jak to się stać mogło, że Lusia uległa hrabiemu raz jedyny. Dlaczego doszło do zerwania, skoro Kazimierz jest w niej zakochany bardziej, niż kiedykolwiek? Czemuż uciekała od niego, skoro jest ojcem jej dziecka?

Przyszłość wydała się Soni wielce powikłana. Ileż tu namiętności i nienawiści będzie się teraz ścierało! I czy rzeczywiście tak wszystko się potoczy, aby było wodą na młyn Ignacego?

Sonia wiedziała, że Kotwicz przyjdzie tu nie dla niej, lecz dla tamtej, której szukał, której pożądał i to tak, że poza nią wogóle świata już nie widział. Czyż miłość aż tak dalece oślepia, że Kazimierz nie zdawał sobie sprawy, iż nie może znaleźć życzliwego przyjaciela u kobiety, którą pogardził i rzucił dla innej? O, źle widocznie jeszcze znał swoją doniedawna Sonię!...

Kiedy przybył podała mu smętnie rękę. Spojrzał na Sonię, czule ucałował jej rękę i zapytał pieszczotliwie:

— Już się na mnie nie gniewasz, Soniuś?

Wyrwała mu rękę dość szorstko, westchnęła głęboko i rzekła z żalem:

— Powinnam jeszcze się gniewać. Ale... pomyślałam sobie nad tem wszystkiem i doszłam do wniosku, że nienawiść to zbyt brzydka rzecz... Gniew piękności szkodzi... Kobieta, która nienawidzi mężczyznę i gniewa się na niego, więcej sobie szkodzi, niż jemu.

— Słowem?

— Przestałam się gniewać... z egoizmu. Pomyślałam sobie: Co? Będę mizerniała i brzydła dla niego? O, nie, nie zasłużył sobie na to!... Niema po czem się matrwić... Jak widzisz, jestem z tobą najzupełniej szczera...

Mówiła powolnie, głosem tak poważnym i dźwięcznym, że pozazdrościćby jej mogła najwybitniejsza aktorka:

Rzekła:

— Skutek ostateczny moich rozmyślań jest następujący: nie chcę od mężczyzn nigdy więcej żądać i sama również nie zamierzam im dawać nic ponad zwykłą przyjaźń, szczerą i serdeczną — oto wszystko. Tak samo będzie i teraz wobec ciebie...

Gdyby Kazimierz był choć trochę przytomniejszy, wyczułby tu podstęp, ale w tej chwili umysł miał zamroczony tylko jedną myślą:

— Ona wie to, czego ja tak wiedzieć pragnę...

Miał, coprawda, chwilę wahania, ale Sonia musiała to zauważyć, bo rzekła:

— Zawdzięczam ci dużo serdecznego bólu, najokropniejsze cierpienia, jakie kiedykolwiek przeżywałam — a przecież miałam ich w życiu niemało — boś był jedynym mężczyzną, którego prawdziwie kochałam. Ale zawdzięczam ci również jedno wielkie dobro: raz na zawsze wyleczyłeś mnie z miłości. Postanowienie moje jest teraz nieodwołalne! Nikomu więcej serca nie oddam. Wolna byłam i wolna zostanę. Koniec moich cierpień. Będę teraz przypatrywała się tylko cudzym cierpieniom, twoim, zapewne, również. Bo ja ciebie znam. Ty jesteś „cierpiący", należysz do tych ludzi, bardzo licznych, którzy, kochając — cierpią. Ja też dzięki tobie, dość się nacierpiałam. Będzie to więc moją zemstą. Ale teraz... mówmy o tobie. Coś robił przez te czternaście miesięcy, cośmy się nie widzieli?

Spojrzała do notesika i rzekła:

— Dokładnie: czternaście miesięcy i dwadzieścia trzy dni. Ostatni raz widzieliśmy się 22 września ubiegłego roku. Owego dnia wyjechałeś na wieś.

— Jaka pamięć!...

— Potem napisałeś do mnie okrutny list, który stale trzymam na sercu.

— Prosiłaś mnie zawsze o szczerość, więc...

— Tak, ale bywają „szczerości", które zabijają... Gdy mężczyzna przestaje kochać, staje się okrutny, podły... Rana, jaką mi zadałeś, była wielka i głęboka. Dziś jest zabliźniona... Czy jesteś przynajmniej szczęśliwy?

Z całą szczerością odparł:

— Nie.

— Hrabina Helena jest przecież podobno przemiła!

— Cóż z tego, kiedy mnie nie kocha...

— Jakto? Czyż można ciebie nie kochać?

— Widocznie. Zresztą, ja jej też nie kocham.

— A to dlaczego?

— To trudno powiedzieć. Mamy najzupełniej inne usposobienie i zamiłowania. Nasze małżeństwo to tylko połączenie nazwisk i majątków, nie dusz, nie serc.

— Jakże to więc będzie dalej?

— A bo ja wiem? — zapytał hrabia obojętnie.

— Więc ja ci powiem. Postąpisz tak, jak wszyscy w tej waszej osławionej „sferze". Wrócisz do kawalerskiego trybu życia. Będziesz miał kochankę. Może nawet kilka. Słowem, nic się nie zmieni, o tyle tylko, że będzie na świecie jeszcze jedna hrabina nudna i nudząca się, która będzie tak długo żyła w odosobnieniu, póki też nie znajdzie sobie kochanka. Odpłaci ci pięknem za nadobne i już...

— Ja miałbym sobie wziąć kochankę? — zapytał hrabia z udanem oburzeniem.

— Ależ z pewnością! Ze znalezieniem nie będzie trudności. Może masz nawet już upatrzoną... Coś mi takiego nawet opowiadano...

— Kto taki?

— Już nie pamiętam nawet... Ktoś z twoich stron...

— Ignaś?

— Ale, broń Boże!... Ignaś, gdy chodzi o twoje sprawy osobiste, milczy, jak grób. Możesz na nim polegać, jak na najwierniejszym przyjacielu.

— Więc może Dereński?

— O, właśnie on!... Teraz sobie przypomniałam.

— A cóż ci takiego ciekawego naopowiadał?

Sonia uśmiechnęła się i odparła:

— Nasza przyjaźń nie jest jeszcze bodaj tak odnowiona, abym mogła poruszyć tak palącą sprawę.

— Ale ja bardzo proszę!...

— Otóż Dereński mówił mi o pewnem dziewczęciu z twoich stron, wyjątkowo uroczem... Podobno ubiegłej jesieni z nudów zalecałeś się do niej... Zgadza się?

— Cóż w tem dziwnego? Na wsi nudziłem się, jak mops... Brakło mi Warszawy, ciebie... Więc sama rozumiesz...

— Ależ, oczywiście!... Otóż, ojciec tego dziewczęcia był strasznie surowym moralistą i wciąż był w domu, trudno więc było pod jego okiem... Ale traf zrządził, że wyjechał na parę dni...

— To prawda...

— Słowem, urocze dziewczę, istny — cud piękności...

— O, nie przesadzajmy!...

— Wcale nie przesadzam... Widziałam ją, a uważam się za znawczynię piękności kobiecej, więc mnie nie ucz... Otóż to czarujące dziewczę, nieuświadomione i nieodświadczone, znalazłszy się w rękach wytrawnego i sprytnego uwodziciela wszechświatowego, ani się obejrzało, jak już było w stanie... odmiennym...

Hrabia zaciął wargi i nic nie mówił. Natomiast Sonia, ośmielona, opowiadała dalej:

— Biedaczki nie wolno potępiać. Każdej przytrafiłoby się to samo na jej miejscu. Zresztą, któż z nas jest bez grzechu?... Dziewczątko to miało narzeczonego, Piotra Morenia, ziemianina, ale dość nieokrzesanego, nieco chamskiego i bardzo porywczego. Bała się jego oburzenia, a jeszcze bardziej — gniewu srogiego ojca. Nie namyślała się więc długo, tylko zwiała do Warszawy, niemal w jednej koszulinie i bodaj bez grosza przy duszy. Czy ci to było wiadome?

Hrabia milcząco skinął głową. Zaciekawiony syknął:

— Mów dalej!...

— Chętnie. Działo się to wszystko w okresie twego ślubu, po którym wyjechaliście w podróż poślubną, powracając dopiero w tych dniach.

— I co dalej? Co dalej?

— Urocze dziewczę... zdaje się, że... panna Lusia Jusiewiczówna, nieprawdaż?...

— Tak, tak... i co dalej?

— Zamieszkała pod Warszawą.

— Gdzie?

— Powiedzmy... w Skolimowie, albo — Milanówku...

— Mniejsza o to. Co dalej?

— Miała dziecko... córeczkę...

— I gdzie ją podziała?

— Oddała na garnuszek do ludzi... gdzieś, przypuśćmy, na Targówku... albo w Zielonce... Ale poco ja ci to wszystko opowiadam, skoro przecież ona sama mogłaby?...

— Właściwie racja...

— Franio Dereński opowiadał mi takie cuda o jej urodzie, że zapragnęłam ją ujrzeć...

— I widziałaś?

— Właśnie dziś.

— I... i co? — wybełkotał Kazimierz, nie wiedząc, co mówi z przejęcia.

— Już ci mówiłam: ideał piękności. Winszuję ci z całego serca. Masz, doprawdy, gust. Z ciebie znawca nad znawcami. Twierdzę z całą stanowczością, że to najpiękniejsza kobieta w Warszawie...

— Po tobie, Soniuś — rzekł z ugrzecznieniem Kazimierz.

— O, gdybym miała dwadzieścia lat, śmiałobym z nią współzawodniczyła i nawet odbiłabym jej każdego chłopca, bo byłam pikantniejsza i obrotniejsza. Ale tylko dzięki swym talentom. Nigdy nie miałam takich oczu, takich włosów, takiej cudnej budowy ciała. Zwyciężałam zawsze urodą wszystkie kobiety, tej uległabym nawet wtedy. A dziś już tem bardziej niema mowy... Ona ma nade mną przewagę najważniejszą — ma dwadzieścia lat!...

Hrabia nie mógł dłużej wytrzymać, zwłaszcza podrażniony umyślnem wychwalaniem wdzięków Lusi przez Sonię i zawołał:

— Gdzież ona się ukrywa?

— Aaaa... spodziewałam się tego pytania!... Czekałam na nie... Przyznaj się więc, że się nią grubo interesujesz, że dniami i nocami tylko o niej myślisz...

Kazimierz już ani myślał zaprzeczać. Dysząc namiętnością, pytał chrapliwym głosem:

— Gdzie ona jest? Gdzie?...

— Powiem ci, ale pod jednym warunkiem...

— Jakim?

— Jest w tej całej sprawie pewien tajemniczy punkt, który chciałabym wyjaśnić.

— Poco?

— Przez ciekawość. Skoro już zamknęłam moje serce dla miłości, nie przestałam się interesować cudzemi miłościami. Ale... ty, zdaje się, wcale nie słuchasz, co mówię do ciebie...

— Słucham, słucham... Mów...

— Dzieje tej Lusi Jusiewiczówny są właściwie bardzo częstem zjawiskiem życiowem.. Uwiedziona, shańbiona, porzucona z dzieckiem. Narazie niema w tem niczego niezwykłego. Ale tu właśnie zaczyna się tajemnica. Słuchaj mnie uważnie, bo ja mam duże, ogromne doświadczenie życiowe... nabyte, niestety, na własnej skórze... Otóż, mamy tu do czynienia z dziewczyną wiejską, niewątpliwie najzupełniej bezinteresowną, skoro odrzuciła nawet propozycję małżeńską takiego miljonera, jak Dereński!...

— Bo go nie kochała, a dla samych pieniędzy, uczciwy człowiek się nie żeni...

— To ty mówisz? Ty, co, będąc tak ogromnie bogaty, sam ożeniłeś się jednak dla pieniędzy, bo przecież żony jakoby nie kochasz? A fe!.. A widzisz! Powtarzam więc, że to osoba bezinteresowna, zakochana w swoim narzeczonym, bardzo nawet [illegible] kochana, skoro dla niego pogardziła miljonami [illegible]. Nagle ty się zjawiasz. I oto ta dziewczyna, do [illegible] najcnotliwsza pod słońcem, odrazu, ni stąd ni zowąd, ulega ci. Miłość — nic, pieniądze — nic, a ty — tak! Przyznaj, że to jest conajmniej zastanawiające. Ale to mało. To jeszcze ostatecznie możliwe. Jakieś nagłe przebudzenie zmysłów, albo przeciwnie... jakieś uśpienie... czujności przez sprytnego uwodziciela... Lecz tu dopiero się zaczyna rzecz już zaciemniać...

Hrabia natężył słuch.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

STRESZCZENIE POCZĄTKU PAMIĘTNIKA

Umierająca w szpitalu dziewczyna zostawia pamiętnik, który dostał się do rąk naszej redakcji. Jego niezwykła treść skłoniła redakcję do ogłoszenia go drukiem.

Dziewczyna ta, imieniem Tola, rozpoczyna swój pamiętnik w październiku 1926 roku. Jako sierota przyjechała z Kozienic do Warszawy i tu dostała służbę u państwa Kozłowskich. Jej niezwykła uroda zwróciła odrazu uwagę pana domu i jego siostrzeńca Karola. Już po miesiącu pobytu Toli u Kozłowskich, obaj panowie posunęli się tak daleko, że pewnej nocy spotkali się obaj w pokoju służbowym, gdzie Tola spała. Pan starszy wyszedł, pan Karol jednak powrócił! Zaczął się energicznie zalecać do Toli, nie zważając na jej obronę. Honor Toli uratowało nagle wejście pani domu. Wybuchła awantura, nieszczęśliwa dziewczyna straciła miejsce.

Tola otrzymała wkrótce miejsce pokojówki w domu państwa Skoniorowskich, magnatów, posiadających wielkie majątki i piękny pałacyk w Warszawie.

Tola zakochała się tu bez pamięci w niezwykle urodziwym paniczu, Jerzym, na którego też uroda Toli zrobiła wielkie wrażenie. Miłość młodych nie podobała się rodzicom Jerzego. Po kłótni z rodziną Jerzy zabrał Tolę i zamieszkał z nią w małem mieszkanku.

Rojenia o szczęściu zostały brutalnie przerwane: Tolę siłą wywieziono, a widocznie przekonano i Jerzego, który napisał do niej list pożegnalny, załączając na pociechę 500 zł.

Tola odchorowała to przejście. W niezwykle ciężkich warunkach powiła synka, który otrzymał imię Jerzy. Dziecko to Tola wysłała „na garnuszek" do swej znajomej Kolasinskiej, a sama dostała miejsce w zamożnym domu, jako niańka małej sierotki. Pan domu, imieniem Wacław, wyzyskał pobyt pięknej dziewczyny. Zobowiązana jego dobrocią — została jego kochanką.

Kiedy jednak Tola znalazła się w odmiennym stanie — pośpieszył się z nią rozstać. Nieszczęśliwa dziewczyna poszła do akuszerki... Z polecenia tej akuszerki otrzymała miejsce. Okazało się, że trafiła do lupanaru.

„Opiekun" lupanaru, pan Józio, do spółki z właścicielką Jadomkowską biciem usiłowali zmusić Tolę do nierządu. W pewnej chwili Tola, zostawszy sama z Jadomkowską, w najwyższej rozpaczy rzuciła się na Jadomkowską, której omal nie udusiła. Niespodziewanie wszedł pan Józio...

Pan Józio krzyknął. Jak żyję nie słyszałam takiego krzyku. A może tylko wtedy ten głos wydawał mi się taki przerażający.

Bałam się odwrócić i tak stałam z podniesionemi rękami do góry.

Głos Józia przywrócił przytomność i śmiałość Jadomkowskiej i Dzidce. Zerwały się obie z kanapy. Obie ciężko dyszały, miały szeroko otwarte oczy ze zdumienia.

Wszystko to trwało parę sekund najwyżej, a mnie się zdawało, że stoję chyba z godzinę; tak skamieniałam od głosu pana Józia.

— Co się tu, do cholery, dzieje? — powtórzył jeszcze raz to pytanie.

Pierwsza rozdarła się Jadomkowska:

— Ratunku! Ratunku! Chciała nas pozabijać!

— Kto chciał was pozabijać? Ona? — wskazał na mnie.

— Ona! Ona! — wrzeszczała Jadomkowska. — Pozabijać nas chciała!... A pana nigdy w domu niema, kiedy pan jest potrzebny, żeby nas bronić przed awanturnikami i warjatkami!...

Ośmielona obecnością pana Józia, pchnęła mnie, aż siadłam na kanapę.

Zobaczyłam wtedy pana Józia. Stał na progu z wykrzywioną swą potworną gębą, nachylony, z zaciśniętemi pięściami, ze zmrużonemi oczami.

— Do bicia się wzięła?... Ona? — powtarzał, jakby nie wierzył w to, co usłyszał od Jadomkowskiej. — W łeb ją, psiakrew! W łeb!

Jadomkowska jakby chciała wykonać jego rozkaz, zamachnęła się. Ale w tej samej chwili skurczyłam się, schowałam głowę w ramiona ze strachu. Omal się nie przewróciła na mnie.

— Odejdź-no pani, ja z nią potańcuję! — zawołał pan Józio i, łupiąc buciorami o podłogę, podszedł do mnie.

Przymknęłam oczy. Spodziewałam się, że zaraz spadnie na mnie jego pięść. Ze strachu przestałam oddychać.

— Ja z tobą zrobię porządek! — krzyczał pan Józio. — Ja cię nauczę moresu! Ty kanaljo! Ty cholero! — zaczął mnie wyzywać.

— Radca wyszedł od niej wściekły! Zaczęła robić fochy! — wołała Jadomkowska.

Twarz pana Józia zmieniła się w pysk buldoga, kiedy spojrzałam na niego przerażona.

— Co takiego? Nie chciała przyjąć gościa? Nie chciała?

Zrobił jeszcze jeden krok do mnie z nachylonym łbem.

Przez cały czas siedziałam jak skamieniała.

— Wynocha, baby! Ja tu zostanę z nią! Nauczę ją! Prędzej!

Jadomkowska rzuciła tylko na mnie okiem i podreptała do drzwi, za nią wysunęła się Dzidka.

Siedziałam nieruchomo i czekałam. Czekałam uderzenia.

Stał tak długą chwilę nade mną. Jakby się lubował mojem przerażeniem, jakby się namyślał, jaką dla mnie torturę wynaleźć.

Dopiero po długiej chwili zawołał:

— Co? Gościa nie zabawiłaś? Ja cię zaraz nauczę, jak się gościa bawi! Najpierw musisz się nauczyć śmiać na zawołanie!

Rozdziawił znów gębę, zadowolony ze swego pomysłu, a po mnie dreszcze przeszły.

— No! Podnieś głowę! Wyżej psiakrew! Wyżej, mówię!

Rozkazywał i odpinał swój gruby pas.

Trzymając go już w ręku, rozkazywał mi dalej:

— Roześmij się!

Ja miałam się roześmiać, kiedy byłam ledwie żywa!

Świsnął mi nad uchem rzemieniem, aż się cała skurczyłam i wszystko we mnie zamarło.

— Nie chowaj głowy! Podnieś głowę! Otwórz usta, jak do śmiechu! Nie, tak! Nie tak, cholero!

Robiłam jakieś miny, sama nawet o tem nie wiedząc, co robię. Tak człowieka strach ogłupia!

— Do djabła z takim śmiechem! Nieboszczykby się przeląkł, gdyby zobaczył taką wesołość!... Nie będę cię bił! Nie bój się! Tylko mnie słuchaj! Nie bój-że się, do cholery, mówię!

Odwrócił się do mnie plecami i ruszył ku drzwiom.

Stanął przy nich, odwrócił się i powiedział:

— Ja będę strugał gościa... Ty będziesz mnie przyjmowała!... No, nie siedź tak, jak na gwoździach! Wstań! Powinnaś gościa przyjmować z wesołą miną, podeiść do niego, przywitać się z nim!

Wstałam jak wytresowany zwierzak.

— No, podeidź do mnie!... Uśmiechaj się!... Uśmiechaj się, psiakrew, bo nie wytrzymam i stłukę tak, że ci się onegdaiszy dzień przypomni! No, weselej! Weselej!... Połóż mi rękę na ramieniu! Z gracją!...

Wziął mnie pod brodę.

— Cwana kobieta... Jak będziesz na ulicy, to zaraz z facetem o forsie gadaj, bo się taki patałach będzie potem targował, jak za Żelazną Bramą. Kobieta powinna znać swoją cenę, rozumiesz? Tu u Jadomkowskiej nie potrzebujesz, bo ona to sama robi. Ale jak facet chce wychodzić, to się trzeba upominać, żeby dołożył! Tylko to też trzeba oddać, rozumiesz? Nigdzie forsy nie chować, bo i tak nie uchowasz! Znajdziem. No, dobra... No, co tak stoisz, jak drewno! Pocałuj gościa! Weź go za szyję!

Przymknęłam oczy i zbliżyłam swoją twarz do tej strasznej mordy łobuza. Myślałam, że chyba zemdleję, że padnę tam przy nim trupem.

— No, co to za całowanie?! Całuj mocno!

Złapał mnie za włosy jedną garścią, przechylił mi głowę wtył i wpił się ustami w moje usta.

Zacięłam zęby. Nogi się pode mną zachwiały i byłabym pewnie upadła na ziemię, ale złapał mnie wpół.

Odsunął mnie od siebie po chwili. Oparłam się o ścianę.

Przeciągnął wierzchem dłoni po swojej gębie.

— No tak... Będzie z ciebie dobra forsa... Tylko manier musisz się przyuczyć... Takie drewno, psiakrew, choćby najładniejsze, to zostanie drewnem i żadnej z tego pociechy dla interesu!...

Poprawił sobie palcem za ciasny kołnierzyk, bo go pewnie niezawsze nosił.

— No, teraz druga lekcja!... Dalszy ciąg!... Podszedł do stołu.

— Chodź tutaj!... Trzeba gościa do trunków zachęcić! Jak taki się upije, nie patrzy, ile forsy wydaje! I za wódkę płaci, jak za złoto. Wódka z dziewczynką inną cenę trzyma!... Ty się go nie pytaj, czy on chce pić, tylko mu mów, że ty masz pragnienie! Rozumiesz!... I bez przerwy karesy! Żeby gość był w nastroju, rad!

— No, dalej!

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Wierzyłam w to, bo wogóle wierzyłam we wszystko, co mówił. Zaufałam mu bez granic i byłam bardzo szczęśliwa. O takiem szczęściu nawet nigdy nie marzyłam. Ale... wszystko ma swój kres a szczęście nigdy nie bywa trwałe. Skończyło się więc i moje szczęście.

Przed siedmioma miesiącami dowiedziałam się, że mój ukochany jest studentem uniwersytetu i poczynił jakieś nadużycia. Wszystko doszło do wiadomości władz i został gdzieś wysłany. Myślałam, że tego nie przeżyję. Szczęściem, zaopiekowała się mną pewna pani, która dała mi możność uczyć się, pracować i żyć uczciwie, zachowując wszelkie pamiątki mojego szczęścia.

Poleciłam mój ból Bogu, chodziłam często do spowiedzi, płakałam po moim ukochanym i pracowałam. Wzięłam się do pracy z całą energją, ufna w to, że on poprawi się i zostanie prawym człowiekiem, szczęśliwym i niosącym pociechę bliźnim. A ja? Będę pracowała, modliła się do Stwórcy za niego i za siebie, błagając o przebaczenie naszych win. Dopomagała mi w tem ta zacna kobieta, która była dla mnie więcej, niż matką.

Gdy już się zżyłam z moim losem i przychodziłam do równowagi, zjawił się znów u mnie ...on. Okazało się, że uciekł, przyjechał tu, odnalazł mnie i przyszedł do pracowni, gdzie uczyłam się szyć. Gdy go ujrzałam, myślałam, że padnę. Nogi mi się zatrzęsły... Wróciłam do maszyny taka zmieniona, że wszyscy to zauważyli. Musiałam skłamać, że to był kuzyn, i opowiedzieć, że jego matka złamała nogę i dlatego jestem taka zdenerwowana.

Wieczorem czekał na mnie pod pracownią i gdy zażądał, bez wahania rzuciłam dla niego pracownię i moją opiekunkę, nie pokazując się tam więcej.

Czułam wszakże, że on już nie jest dla mnie tym dawnym, dobrym i kochającym mnie tak tkliwie. Już nie był mi taki bliski, jak przed wyjazdem. Stał się dla mnie przykry i popędliwy. Czułam, że nie miałby nic przeciw temu, abym ja wyszła dla niego na ulicę. Przypisywałam to ciężkim warunkom materjalnym, w jakich byliśmy oboje. Wyzbywałam się ubrania i bielizny, pragnąc mu pomóc za wszelka cenę. Pragnęłam się zbliżyć do niego, czuć się, jak dawniej, ale on mi to zawsze utrudniał.

Znalazłam u niego listy od jednej z moich dawnych znajomych. Dowiedziałam się, że łączą ich bliższe stosunki i to mnie odpychało od niego. Nawet, gdy w chwilach pieszczoty mawiał mi: „Dziucheńko, kocham cię bardzo, bez ciebie żyć nie potrafię" — czułam w jego słowach fałsz, a jednak starałam się być dla niego dawną Dziucheńką, oddaną i gotową na wszystko, szukałam w nim tego dawnego umiłowanego na dewszystko Marysia. Niestety, nie mogłam go już w nim odnaleźć. Był czuły, był miły, był bardzo kochany i kochający, ale... obcy. Serce moje czuło, że on oddala się ode mnie, aż wreszcie stało się to, co się stać musiało...

Przybiegłam do mojego ukochanego pewnego wieczoru, zmęczona i spracowana, bo prałam cały tydzień, aby zarobić parę złotych dla niego, a on był z tą, której listy przy nim znalazłam. Gdy to ujrzałam, krew mi w żyłach zastygła. I — sama nie wiem, jak to się stało — uderzyłam go w twarz, a potem okładałam jego i ją, czem mogłam. Ja wypędziłam w bieliźnie do przedpokoju. Zrobiła się straszna awantura, bo on odnajmował pokój i musiał się stamtąd wyprowadzić. Chciałam z nim zerwać, ale on zawsze robił ze mną, co tylko chciał. Byłam dla niego za słaba. Wystarczyło małe usprawiedliwienie się, abym o wszystkiem zapomniała.

Przebaczyłam mu wszystko i zamieszkaliśmy razem w mojem skromnem mieszkanku. Ale on teraz stał się bardziej wyrachowany. Nie dawał nic na życie, choć już teraz pracował. Zaciągał pożyczki na mój rachunek. Nie płacił za mieszkanie. Kiedy zaś przekonał się, że nie dam sobie już rady, wykradł mi patefon, który chciałam sprzedać, zbił mnie i poszedł, zostawiając mnie bez wyjścia i środków do życia.

Nie mam do niego żalu, bo kocham go i teraz. Wiem, że się tak stać musiało, bo wpadł w męty przez tę podłą kobietę. Obecnie żyje z nią, i ona wychodzi dla niego na ulicę. On, pracując w pewnej firmie, jest jednocześni sutenerem. Dorabia się majątku, o jakim zawsze marzył.

B. e. a.

Głos kierowcy taksówki

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!!!

W imieniu swojem i tych, co pragną zmniejszenia i zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom a więc właścicieli i kierowców taksówek warszawskich, proszę Cię o umieszczenie niniejszego apelu do odnośnych Władz, by zmieniły krzywdzące przepisy i uzupełniły je tak, jak tego wymaga życie i ruch uliczny wielkiej Warszawy.

W tym celu należy laski, nosżone przez ociemniałych, pomalować na dwa kolory: czerwony i biały; podobnie pałki policyjne, których częstokroć kierowca nie może zauważyć, bo są przybrudzone.

Bezwględnie pod karą zabronić harców chłopom, uprawiającym po ulicach, przeważnie na jezdniach asfaltowych gry, jak „fud bol", „hulaj - noga", „wrotki" (ży żwy na kółkach), oraz dla sportu czepianie się tramwajów i różnych wehikułów. Wreszcie dla po strachu szofera i dla „zabawy" po pychanie się wzajemnie pod nadjeżdżający samochód i to nierzadko przez dorosłe osoby, a najczęściej przez powracających z wykładów wieczorowych.

Nieporozumienie, wynikłe na tle nieumiejętnego kierowania samochodami, a zasadniczo powstałe wskutek nieostrożnego chodzenia po jezdni (jak w parku) przechodniów, należy likwidować przy zastosowaniu karnych mandatów, w pierwszej linji stosowanych do przechodniów (bo jezdnia jest dla pojazdów, nie do spaceru).

Kierowcy taksówek, wożący pasażerów na „gapę" (bez opuszczania chorągiewki przy licznika) winni być karani wraz z pasażerami „mandatem karnym", gdyż są to spólnicy w okradaniu właściciela taksówki. Skutek będzie dobry, gdyż zmniejszy się liczba pasażerów, którzy kierowców zmuszają do kradzieży na co godzi się zgłodniały kierowca, gdy mu się chce jeść. Co ważniejsze, zyska na tem Państwowy Fundusz Drogowy, bo stosowanie i ściąganie tych kar wpłynie dodatnio, na przychody, których to właściciele taksówek zapłacić nie podołają.

Biorąc pod uwagę obciążenie średnio samochodu — taksówki podatkami dziennie na 1,27 (jeden złoty 27 gr.), a średnio obrót dzienny wynosi 6,20 (złotych sześć gr. 20), wynika z tego, że podatki stanowią 20 proc. obrotu, to też żadna kalkulacja nie podoła. Wzywamy więc pomocy, w postaci zmiany przepisów i rozporządzeń! Zainteresowany:

Konstanty Karczmarski.

Porządkowanie spraw
w „wielkie" rodzinie" radjowej

Szerszej opinji publicznej niewiele zapewne wiadomo, że w Lucernie w ciągu całego miesiąca, bo od połowy maja do 19 czerwca r. bież. toczyły się ważne narady wielkiego zespołu przedstawicieli 34-ech państw europejskich stanowiących swoistą Ligę Narodów Radjowych.

Olbrzymi systemat radjowy w Europie w dziesiątym roku rozwoju radjofonji doprowadził do poważnych komplikacyj. Mówiąc poglądowo, „w eterze zaczyna braknąć miejsca". W wielce pocieszającym objawie olbrzymiego postępu komunikacji radjofonicznej, wyłania się poważna troska o taki podział długości fal, dzięki któremu stacje różnych krajów nie przeszkadzałyby sobie wzajemnie.

Właśnie w Lucernie naczelnem zagadnieniem było pogodzenie interesów aż 232 stacyj europejskich.

W Lucernie wypracowano cały plan, w którym podzielono stacje na trzy klasy z ograniczeniem maksymalnem mocy nadawczych i wprowadzeniem długości fal wyłącznych, wspólnych krajowych i wspólnych międzynarodowych. Ponieważ Planu Lucereńskiego nie podpisało 7 państw, a w tej liczbie i Polska, warto zapoznać się z opinją europejską o ujemnych i dodatnich stronach projektu „uporządkowania spraw w Wielkiej Rodzinie Radjowej".

Kierownictwo techniczne radjofonji polskiej odnosi się do „Planu Lucereńskiego" z rezerwą, co potwierdza najlepiej fakt, że Polska nie przystąpiła do „Planu". W sferach tych przeważa pogląd, że „Plan" nie rozwiązuje trudności kapitalnej braku miejsca, spowodowanego rosnącemi potrzebami i powstawaniem coraz to liczniejszych stacyj.

Dla radjofonji polskiej „Plan" wprowadza szereg zmian, przedewszystkiem w zakresie długości fal.

W projektowanym od stycznia roku przyszłego układzie stosunków, stacje sowieckie, w szczególności Moskwa i Minsk, stanowiłyby pewne przeszkody w odbiorze stacyj polskich na Kresach Wschodnich. I tak: Mińsk zbliżyłby się do Warszawy o 22kc/s pomnażając przytem 3-krotnie moc nadawczą, a Moskwa o 55 kc/s. W stosunku stacji Warszawa — Moskwa Plan Lucerneński projektuje duże dla nas polepszenie, powiększając różnicę między odległościami fal tych stacyj z 10-ciu na 55 kc/s. Na większe przeszkody wystawionoby Wilno, którego nowa fala przeniesiona ma być do kategorji wspólnych długości międzynarodowych. Zato Wilno zyskać ma ulepszenie antenowe, zapewniające jeszcze lepszy odbiór tej stacji.

Niezawodnie więc dopiero od szeregu dodatnich doświadczeń praktycznych zależeć będzie przystąpienie Polski do Planu Luceneńskiego.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. **9.05** Gimnastyka. **9.20** Muzyka. **9.35** Dziennik Poranny. 9.40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 9.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Katedry na Wawelu. 11.45 Muzyka religijna. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 „Gawęda o orce zimowej". 14.15 „Giełda rolnicza". 14.20 Popularne pieśni i melodje z płyt. 15.00 „Pamiętajmy o zapasach jarzyn i owoców na zimę". 15.25 Audycja z wykonaniu kapeli Związku Młodzieży Ludowej w Łowiczu. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Kwadrans sławnych artystów. 16.45 Kwadrans poetycki. 17.00 „Hodowla roślin ozdobnych w mieszkaniu". 17.15 Transmisja ze Lwowa. 18.00 Słuchowisko „Pan Jowialski". 18.40 Recital śpiewaczy p. Marji Rońskiej 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50 Koncert muzyki lekkiej. **20.50 Dziennik Wieczorny. 21.00 Odczyt aktualny. 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15** Wiadomości sportowe. 22.25 Muzyka taneczna z kaw. „Adria". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

ALEKSANDER WASIEL W POLSKIEM RADJO

W niedzielę dn. 8.10 nadaje Polskie Radjo o godzinie 19.50 koncert orkiestry P. R. pod dyr. St. Nawrota z udziałem ulubieńca radjosłuchaczek, Aleksandra Wasiela, który wystąpi ze specjalnym programem poświęconym wyłącznie płci pięknej. Poza tem artysta wykona pieśni do słów Michaliny Malowieckiej.

Co się robi, gdy się ma pieniądze?

Pytanie wygląda trochę na ironję, bo od kilku lat przyzwyczailiśmy się do stałego i uporczywego narzekania na brak pieniędzy. Tymczasem i u nas znaleźć można niezłe kapitały, a sami ci, którzy obecnie co miesiąc wygrywają mniejsze lub większe sumy na loterji, przedstawiają liczną rzeszę, której warto byłoby się przyjrzeć.

A zatem, co robią ludzie z wygranymi pieniędzmi? — Oczywiście zależy to od tego, kto wygrał. Czasem los jest złośliwy i wygrywa bogacz. Wygrane, nawet duże, powiększają tylko jego majątek, bez żadnego widocznego śladu.

Tymczasem 1.000 złotych dla biedaka jest już poważnym kapitałem. Dawniej kupowano za nie przeważnie mieszkania. Sporo ludzi wydawało je na leczenie swoich bliskich. Często już i ten niewielki kapitał był podstawą do nowego życia. Natomiast wyższe wygrane od 10.000 złotych wzwyż, już zasadniczo zmieniają życie codzienne wygrywającego. Nietylko warstwy uboższe zakładają nowe warsztaty pracy, ale i klasy średnie idą po tej samej linji. Spora część przystępuje do różnych spółek i przedsiębiorstw. Wielu również w ostatnich latach pokupowało parcele podmiejskie i pobudowało się.

Oddzielną kategorję tworzą wielcy „szczęściarze", którym fortuna uśmiechnęła się uśmiechem kilkusettysięcznym lub miljonowym. Byli to, jak dotychczas, w przeważnej części ludzie niezamożni, dla których zdobyte pieniądze były rewolucją w życiu. Charakterystyczne jest, że większość z nich nietylko nie roztrwoniła pieniędzy, lecz w krótkim czasie powiększyła swój kapitał.

Tak było dotąd. Oczywiście nowa loterja, której ciągnienie I-ej klasy rozpoczyna się 19 b. m., a która dzięki swej konstrukcji i taniości staje się coraz bardziej popularną, zasypie wygranemi nowych ludzi, co do których jeszcze nic powiedzieć nie można, jak zużyją pieniądze.

ZE ŚWIATA PRACY

MARYNARZE

W ostatnich tygodniach zapanowało duże rozgoryczenie wśród marynarzy floty handlowej z powodu zamierzonego unieruchomienia pewnej ilości statków i sposobu redukcji marynarzy. W sprawie tej podjął interwencję dyr. Urzędu Morskiego w Gdyni.

WŁÓKIENNICY

W przemyśle włókienniczym okręgu łódzkiego ukarano w ostatnim tygodniu za niestosowanie płac należnych wg. umowy jednego fabrykanta 2 miesięcznym aresztem, 3-ch dwutygodniowym aresztem, a jednego grzywną pieniężną w wysokości 300 złotych. Kilka zaś nowych spraw skierowano do wydziału karnego Starostwa Powiatowego.

PRACOWNICY NOTARJATU I ADWOKATURY

Ostatnio odbył się w Toruniu zjazd członków Związku Pracowników Adwokatury i Notarjatu Ziem Zachodnich R. P., przy udziale delegatów — Związku Pracowników Notarjatu i Hipoteki w Warszawie, oraz przedstawicieli władz miejskich, sądowych i t. d.

Na zjeździe reprezentowane były wszystkie oddziały tamtejszego Związku. Poza kwestjami czysto lokalnej natury, poruszana była kwestja stworzenia oddziałów Zw. Prac. Not. i Hip. w Warszawie na terenie Ziem Zachodnich. Sprawa ta została załatwiona pomyślnie. Termin stworzenia oddziałów na terenie Ziem Zachodnich, ustalony został ze względów technicznych natychmiast po ogłoszeniu nowej Ustawy Notarjalnej.

Październik
8
NIEDZIELA
św. Pelagji

Wsch. sł. g. 5.48 — Zach. sł. g. 17.01

Dyżur aptek w Krakowie

dzienny i nocny:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22. Apteke pod Jagiełłą Plac Matejki 3. Apteka Nowowiejska Wybickiego 1. Apteka pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12. Apteka Sternbacha Dietla 36.

Apteka pod Koroną Rynek podg. 9.

dzienny:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1. Apteka pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18 Apteka pod Temidą Dinga 66. Apteka pod Barankiem Mikołajska 4. Apteka Niebieska Starowiślna.

Apteka pod Koroną Rynek podg. 9.

Ze sportu

Kalendarzyk piłkarski na dzień 8 bm.

Liga

W Krakowie godz. 15 boisko Cracowi Pogoń—Cracovia sędzia p. Wardęszkiewicz.

W Hajdukach Wielkich Wisła—Ruch sędzia p. Kreicarek.

W Łodzi Legja—Ł. K. S. s. p. Dr. Lustgarten.

We Lwowie Warszawianka—Czarni s. p. Hausman.

Okręg krakowski

Godz. 9. boisko 20 p. p. Polonia II.—Krowodrza II. s. p. Wiktorowicz.

G. 10 boisko Garbarni Podgórze III.—Garbarnia III. s. p. Suder.

G. 10 boisko Wisły Wawel III.—Wisła III. s. p. Taubman.

G. 10 boisko Z. F. G. Kabel II.—Z. F. G. II. s. p. Lipschütz.

G. 10 boisko Cracovi Czarni II.—Cracovia III. s. p. Grodzicki.

Godz. 10.30 boisko Makkabi Repr. Rob. Polska niem. Śląska—Zakrzowianka s. p. Gauda.

G. 11 boisko Wieliczanki Hakoah—Wieliczanka s. p. Zapiór.

G. 11 boisko Podgórza Grzegórzecki—Podgórze IB. s. p. mjr. Prelicz.

G. 11 boisko Legji Łobzowianka II.—Wolanka s. Scherer.

G. 13. boisko Azotanji Gwiazda—Azotania s. p. Mochyło.

G. 13.15 boisko Cracovi Wisła II.—Cracovia II. s. p. mgr. Pirożyński.

G. 14.45 boisko P. W. Bochnia Krowodrza Bocheński s. p. Stopa.

G. 15 boisko Trzebini Tarnovia—Trzebinia s. p. Weintraub.

G. 12 boisko 2 p. lot. Kabel—Prądniczanka s. p. mr. Lew.

G. 15 boisko Borek Strzelec Niepołomice—Borek s. p. Bartyzel.

G. 15 boisko Łagiewianki Polonia—Łagiewianka s. p. Joniec.

G. 15.15 boisko Z. F. G. Dąbie—Z. F. G. s. p. mgr. Leffelholz.

G. 15.15 boisko Makkabi Nadwiślan II.—Makkabi III. s. Nowak.

G. 15.15 boisko Wisły Garbarnia IB—Wisła IB s. p. Frank.

Dyskwalifikacja piłkarzy

Na ostatnim posiedzeniu W. G. i D. K. Z. O. P. N. ukarał następujących piłkarzy: A. Szymkiewicza z T. S. Wisła 2-letnią dyskwalifikacją. Wł. Szymkiewicza z K. S. Nowowiejski na 6 miesięcy. Al. Bogdanowicza z Wawelu na 1 rok. M. Kożucha Wł. Wieczorka z Polonji, A. Reicharta z Czarnych, Zdz. Steczkę z Krowodrzy wszystkich po 2 miesiące.

Kodeks karny za 95 gr. do nabycia w administracji Ostatnich Wiadomości Krakowskich ul. Na Gródku 2.

KRONIKA KRAKOWA

CO MÓWI LUD?

Apel do Dyrekcji Kolejowej w Krakowie

Stała czytelniczka Ost. Wiad. p. A. Sz. nadsyła nam list w którym się skarży: Dawniej pobierałam alimenty wprost z Dyrekcji Kolejowej w Krakowie, każdego miesiąca.

Obecnie wyszło rozporządzenie na mocy, którego wszystkie osoby pobierające alimenta pobierają je nie jak dotąd z kasy kolejarzy. Została stworzona cała machina biurokratyczna, zupełnie bez celu, byle narazić ludzi na koszta i stratę czasu.

Dyrekcja koleji wysyła pieniądze do P. K. O., stamtąd wędrują do komornika, komornik wysyła je do pełnomocnika, ten zaś dopiero po 3 tygodniowej wędrówce oddaje je nareszcie wierzycielce.

Koszta są przez to ogromne, tak że alimenta które się otrzymuje po odtrąceniu kosztów, nie starczą nawet na kawałek suchego chleba...

W imieniu całego szeregu kobiet pobierających alimenta apeluję tą drogą do Dyrekcji Kolejowej w Krakowie, by przy wypłacie alimentów zastosowała poprzedni system i wypłacała alimenta wprost z Dyrekcji Kolejowej, przez co zyska sobie uznanie poszkodowanych.

A. Sz. Jedna z poszkodowanych.

Widmo zagłady rzemiosła szewskiego

Jesień i zima — to sezon zazwyczaj najbardziej wytężonej pracy w warsztatach szewskich

Rok bieżący zapowiada pod tym względem prawdziwą klęskę. Mimo, że jesień postąpiła już znacznie naprzód i zima zbliża się szybkiemi krokami, na terenie całego państwa znajduje się w tej chwili aż 60.000 szewców bezrobotnych.

Przyczyna tego jest wzrastający w sposób gwałtowny przywóz do Polski obuwia zagranicznego. Polska w roku bieżącym importowała dotychczas 4 miljony par! Te miljony par obuwia zagranicznego, u nas sprzedanego, to zarobok wydarty conajmniej 30-tu tysiącom naszych szewców, tych właśnie, którzy powiększyli w latach ostatnich szeregi bezrobotnych.

Gdy sklepy obuwnicze zalewają miljony par obuwia zagranicznego. Więc 60 tysięcy polskich pracowników szewskich daremnie ogląda się dziś za łyżką strawy.

W tym stanie rzeczy nie wolno już mówić o zubożeniu polskiego rzemiosła szewskiego — ale o jego klęsce, graniczącej z zupełną zagładą.

A wszakżeż dopuścić do tego nie wolno.

Jak słychać, zrzeszone szewstwo polskie zamierza podjąć u władz powołanych starania o pewne ograniczenia w imporcie obcego obuwia do Polski. Wierzymy, że starania te odniosą skutek.

Nowe reformy w szkolnictwie

„Iskra" pisze, że w związku z dalszym etapem realizacji ustawy o ustroju szkolnictwa wprowadzone będą w roku szkolnym 1934/35, nowe programy nauk w trzeciej i szóstej klasie szkół powszechnych, oraz w drugiej klasie gimnazjalnej. W klasach tych obowiązywać będą podręczniki przystosowane do nowych programów.

Najechał na posterunkowego przy ul. Podwale

Pilch Alojzy, robotnik, zam. przy ul. Wrocławskiej 34, w Krakowie jadąc szybko ulicą Podwale na rowerze najechał na pełniącego tam służbę posterunkowego P. P., który wskutek najechania doznał potłuczenia prawego kolana.

Pilcha po stwierdzeniu tożsamości zwolniono, rower z powodu niezarejestrowania zatrzymano.

Kim są mordercy z ulicy Pańskiej?

Sprawa bestjalskiego morderstwa dokonanego przy ul. Pańskiej 11 w Krakowie nie przestaje być nadal przedmiotem bardzo skrupulatnego i drobiazgowego śledztwa.

Po dokonaniu aresztowań o których już obszernie donosiliśmy, organa służby śledczej zajęte są w chwili obecnej zestawianiem dotychczasowych wyników dochodzeń i należy się liczyć z tem, że już najbliższe godziny dadzą sensacyjne wyniki żmudnej policyjnej pracy.

Narazie, ze względu na dobro śledztwa, nie można ujawniać całego szeregu szczegółów, a te szczegóły, jak również wyniki śledztwa są rewelacyjne.

Spodziewać się należy, że w najbliższych dniach sprawa zostanie całkowicie wyjaśniona i winni staną przed sądem doraźnym.

Podnieść należy z wysokiem uznaniem sprawność policji krakowskiej, która w nadzwyczaj trudnych warunkach potrafiła z miejsca ująć właściwą nić śledztwa, po której dążące aresztowała sprawców.

Adwokat bije w twarz studentkę Uniw. Jag.

Kuluary krakowskiego sądu pracy były onegdaj świadkami niesłychanego zajścia.

W procesie studentki U. J. p. M. S. przeciwko p. F. M. o zapłatę wynagrodzenia służbowego zeznawała jako świadek studentka U. J. p. Rz.

Po wyroku, kiedy strony opuszczały budynek sądowy, dr. Z. począł głośno prowokować mgr. D. i towarzyszącą mu p. A. Rz.

Kiedy obrażona zareagowała słownie na nietaktowne zaczepki, dr. Z. zasypał ją gradem obelg i nim ktokolwiek z obecnych mógł się zorjentować, rzucił się w stronę studentki i uderzył ją teczką w twarz.

Uroczyste nabożeństwo w Katedrze na Wawelu

Dziś w niedzielę, dnia 8 bm. o godz. 10-tej rano staraniem Obywatelskiego Komitetu Obchodu 250-tej Rocznicy Odsieczy Wiednia odbędzie się w Katedrze na Wawelu Uroczyste Nabożeństwo, w czasie którego wygłosi kazanie ksiądz Machay.

Po nabożeństwie pan prezydent miasta Dr. Kaplicki złoży wieniec na sarkofagu króla Sobieskiego.

Bójka robotników o ścieżkę

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Józef i Andrzej Murzyn oraz Antoni i Stanisław oraz ich matka Ludwika Samborowa wszyscy rolnicy z Wiśniowej, osk. o to, że dn. 13 września 1932 r. wywołali obopólną bójkę o ścieżkę. W bójce tej została ranna Samborowa uderzona grabiami, Józef Murzyn ranny w głowę kosą.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Józefa Murzyna na 8 mies. więzienia, reszta zaś po 6 mies. Bronili adw. Arnold i Kaufer.

Zawieszone kluby

Na ostatnim posiedzeniu W. G. i D. K. Z. O. P. N. zawiesił w prawach członkowskich K. S. Grzegórzecki za niezapłacenie kwoty 200 zł. na rzecz Makkabi. Również W. G. i D. wezwał Viktorję Jaworzno do zapłacenia kwotę zł. 15.50 na rzecz K. S. Trzebini w terminie do dnia 1 listopada br. pod rygorem automatycznego zawieszenia.

Znieważył córkę kamienicznika

Właścicielka domu przy ul. Czerniakowskiej 150 w Warszawie posłała do pobliskiego sklepu 4-letnią córeczkę Alinę S. Subjekt wspomnianego sklepu, 25 letni Stanisław Zawisza, korzystając z samotności w sklepie, popuścił się czynów lubieżnych na wspomnianem dziecku.

Zamach na szefa sztabu armji rumuńskiej?

Z Bukaresztu przynoszą wiadomość o wypadku, jakiemu uległ na manewrach szef rumuńskiego sztabu generalnego gen. Laterescu.

Wedle tych pogłosek, pewien podoficer rzucił w kierunku generała granat ręczny, a szef sztabu uniknął cudem katastrofy.

Oo wybuchu granatu trzech żołnierzy zostało zabitych. Gen. Laterescu został zadraśnięty od ułamków granatu.

Podobno miał to być zamach na życie szefa sztabu.

Okradli Przebindową

Od dwóch dni cały Kraków opowiada, że w czasie onegdajszego pogrzebu ofiary bestjalskiego mordu przy ul. Pańskiej ś. p. Walentego Przebindy, jakieś nieludzkie indywidua, korzystając z nieobecności domowników wtargnęły do mieszkania Przebindowej przy ul. św. Tomasza. Splądrowali oni całe mieszkanie wdowy, zabrali wszystko, nie oszczędzając nawet pościeli.

RADJO

Niedziela, 8 października 1933

Kraków. Godz. 10.00 Nabożeństwo z katedry na Wawelu, 11.45 Płyty gramofonowe, 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.10 Kom. meteorol., 12.15 Poranek muz., 13.00 Pogadanka dla sfer pracujących, 14.00 Odczyt rolniczy, 14.20 Płyty gram., 15.00 Gawędy podhalańskiej, 15.25 Muzyka, 16.00 Program dla dzieci, 16.30 Płyty gram., 16.45 Kwadrans litaracki, 17.00 Pogadanka dla kobiet, 17.15 Audycja ludowa, 18.00 Słuchowisko, 18.40 Recital śpiewaczy, 19.05 Rozmaitości, 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży, 19.50 Muzyka, 20.50 Dziennik wieczorny, 21.15 „Na wesołej fali lwowskiej", 22.15 Wiadomości sportowe, 22.25 Muzyka tan., 23.00 Kom. meteor. i policyjny, 23.05 Muzyka tan.

Wiadomości z kraju

Świętokradztwo

Wczoraj w nocy włamali się nieznani sprawcy na probostwo parafji katolickiej w Ornontowicach, pow. Pszczyński, skąd skradli piękną monstrancję gotycką z metalu dobrze pozłacana. oraz dwa kielichy metalowe silnie pozłacane, przedstawiające ogólną wartość 6.000 zł.

Tajemnicze samobójstwo urzędniczki Banku Polskiego

W mieszkaniu urzędnika Ministerstwa Skarbu, Wierkowskiego, przy ul. Wspólna 66 w Warszawie otruła się Halina Kowalewska, urzędniczka Banku Polskiego. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć desperatki.

Ustaleniem przyczyny zagadkowego samobójstwa zajęła się policja.

Napad na strażnika więziennego

Wczoraj na rogu ul. Nowolipek w Warszawie, przechodzący Seweryn Matysiak, strażnik więzienny, usiłował zatrzymać uciekającego młodzieńca.

Po chwili grupa wyrostków otoczyła Matysiaka, przyczem jeden z napastników ugodził go kamieniem, powodując rany czoła i głowy. Sprawcy zbiegli.

Zbrodniczy małżonek

Lokator domu nr. 23 przy ul. Nadbrzeżnej w Siedlcach, Michał Zbyszyński podczas sprzeczki ze swą żoną 28 letnią Sabiną poranił ją dotkliwie nożem kuchennym. Po krwawym czynie zbrodniczy małżonek zbiegł, ranną zaopiekował się lekarz.

Oszalał i zmarł z rozpaczy że go eksmitowano

W ostatniej nędzy żył 54-letni handlarz St. Kopczyński wraz z żoną i dwojgiem dzieci w domu przy ul. Ogrodowej 46 w Warszawie. Żadnych nie miał zarobków, zalegał z komornem, wreszcie zagrożony eksmisją usiłował popełnić samobójstwo, lecz zamiar ten w porę udaremniono.

W ostatnich dniach K. wpadł w szał, zdradzające objawy rozstroju umysłowego. Zdemolował mieszkanie, a żonę z dziećmi chciał zarąbać siekierą. Na szczęście, obezwładniono szaleńca, który w ciągu paru dni nie przyjmował pokarmu.

Wczoraj Kopczyński, wycieńczony głodem, zasłabł i przed przebyciem lekarza zmarł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku